

RELACJA HELENY ŻMUDY " POKRZYWY " .

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Urodziłam się 3 marca 1923 roku w Szmańkowcach pod Czortkowem. Rodzice moi pochodzili z Kamieńca Podolskiego, tam zastała ich Rewolucja Październikowa, w wyniku której musieli opuścić te tereny. Ojciec mój był zarządcą majątku w Szmańkowcach. W 1939 roku ukończyłam gimnazjum, czyli zdałam małą maturę i złożyłam egzamin do liceum humanistycznego. Niestety wybuchła wojna i liceum było jeszcze czynne przez dwa, trzy dni. Po 17 września, tj. po wkroczeniu Rosjan wróciliśmy do szkoły urządzonej już przez Rosjan. Naszą klasę cofnięto do IX klasy ich dziesięciolatki. W październiku 1939 roku zostałam wezwana przez prof. Opackiego do jego domu, gdzie zjawiłam się wraz z moim kolegą szkolnym Julianem Petryczkiem, Tam zostaliśmy poinformowani o tworzeniu się tajnego harcerstwa, zostaliśmy wtedy obydwójce zaprzysiężeni. Do moich zadań w organizacji należało werbowanie dziewczyn z mojego gimnazjum, a do Julka ; werbunek młodzieży męskiej. Równocześnie przez cały czas kontaktowałam się z profesorem, który osobiście wydawał gazetkę podziemną pt. "Ogniwo". Kolportowaliśmy ją wśród młodzieży szkolnej, zresztą cała nasza działalność wówczas ograniczała się tylko do środowiska szkolnego. W naszej szkole władze rosyjskie zarządziły utworzenie gazetki szkolnej / ściennej/. Wtedy dostałam polecenie od profesora, aby wejść w skład komitetu organizacyjnego tejże gazetki. Efekt był taki, że wzięłam wraz z komitetem organizacyjnym udział w zebraniu poświęconemu redagowaniu tychże gazetek. Odbyło się ono w gimnazjum żeńskim, a udział w nim wzięły wszystkie komitety szkół czortkowskich. Z mojej szkoły, oprócz mnie, było jeszcze dwóch kolegów Żydów. Po tym spot-

kaniu relacją z jego przebiegu złożyłam profesorowi. Ja osobiście zwerbowałam do organizacji około 20 koleżanek, a ile zwerbował Julka - trudno jest mi powiedzieć. W kwietniu 1940 roku, po wywiezieniu Julka jako syna oficera, kontakty jego przejął Zbyszek Samborski.

Wybuch powstania w 1940 roku był dla mnie ogromnym zaskoczeniem, również dla samego prof. Opackiego. Pamiętam, że na drugi dzień zaraz po powstaniu w klasie zastałam tylko same dziewczyny / a stanowiły one połowę klasy/, zaś wszyscy chłopcy byli aresztowani albo się ukrywali.

Prowadziliśmy systematyczny nasłuch radia, a wiadomości z tegoż nasłuchu przekazywaliśmy profesorowi. Do moich obowiązków wówczas należało wynajdywanie tych domów, w których słuchano radia. W czasie takiego poszukiwania znalazłam dom, w którym jak się później okazało mieszkał mój przyszły mąż - Władysław Żmuda. Do mieszkania tego przychodził posłuchać radia również Andrzej Hodoly z żoną.

Gdy wybuchła wojna sowiecko - niemiecka Rosjanie podczas wycofywania się z miasta dokonali szeregu zbrodni, m.in. zamordowali księżę Dominikanów, a także wszystkich aresztowanych znajdujących się w więzieniu czortkowskim.

Prof. Opacki wydał polecenie mnie, a także Zbyszkowi Samborskiemu abyśmy przekazali kolegom i koleżankom, że nie mogą dać się wciągnąć do jakiegokolwiek nowopowstającej organizacji bez pozwolenia profesora. Zostałam skierowana przez profesora do Józefy Solarskiej "Iny" w celu nawiązania kontaktów z ZWZ. W trakcie rozmowy wyszło, że "Ina" próbowała nawiązać już kontakt z młodzieżą, ale spotykała się do tej pory z odmową - było to efektem wydanego wcześniej polecenia przez profesora. W tym czasie rozpoczęła się organizacja Wojskowej Służby

Kobiet, w ramach której miała działać łączność na cały Obwód Czortków, którego Komendantem w tym czasie był Włodzimierz Uruski "Korczak". Zostałam tam skierowana do pracy w łączności, którą zajmowałam się w zasadzie przez cały okres okupacji niemieckiej. Polegało to na tym, że miałam zwerbować grupę bywalców - było ich kilkunastu i zapewniali mi łączność z poszczególnymi kompaniami, a także z tymi ośrodkami, w których nie było kompanii /np. ze Szmańkowcami/.

Ponieważ mój dom, w którym mieszkaliśmy wraz z rodzicami i młodszą siostrą, znajdował się w bardzo dobrym punkcie <sup>/na ul. Klasztornej/</sup> to przywożono do naszego domu bibliotkę dla całego Obwodu, a z czasem dla całego Inspektoratu. Równocześnie na tej samej ulicy mieszkał Komendant Inspektoratu Stanisław Czarniecki "Turek", "Żar". Jego osobistą kurierką była żona Kazimiera "Stefa". Często zdarzało się, że wiele spraw załatwiałam dla niego jako kurierka. Na tejże ulicy mieszkał też dowódca jednej z kompanii Kazimierz Smoła. Mnie osobiście podlegały trzy kurierki; Halina Sałatówna, Maria Raszówna i Maria Gitarowicz, oprócz tego była jeszcze Ludwika Kinelman, ale została ona rozstrzelana w getcie w 1942 roku / jej ojciec był Żydem/. Była ona osobistą kurierką Komendanta Obwodu "Korczaka". Kurierką była też moja młodsza siostra, która w 1943 roku miała dopiero 15 lat i była ona do dyspozycji Szefa Kedywu Obwodu Stanisława Muszyńskiego "Vickersa", poprzez którego miała kontakty z jego chłopcami z Kedywu. Do jej zadań należało również inwigilowanie Niemców, a odbywało się to podczas udawanych randek z chłopcami z Kedywu. Ludźmi w kompanii, z którymi miałam bezpośredni kontakt byli: Paweł Michaliszyn "Pyszard" oraz jego brat Stach, a także Zenon Zotański, który nosił pocztę do dowódcy plutonu w Szmańkowcach "Żbika". W tej chwili już nie pamiętam większości nazwisk



podlegających mi łączników. Miałam wtedy również często kontakt z Szefem kontrwywiadu Inspektoratu, tj. moim przyszłym mężem. Do moich kontaktów dochodzili kurierzy z Obwodów wchodzących w skład Inspektoratu, tj. z Buczacza, Kopyczyniec, Zaleszczyk i Borszczowa. Zaczęło się to wtedy, kiedy żona "Żara" była w ciąży i urodziła dziecko, a co za tym idzie nie była w stanie wypełniać swoich poprzednich obowiązków.

Dostarczanie bibuły do mnie odbywało się, jak dzisiaj mogę stwierdzić, w sposób przerażający. Nagle ktoś pukał do domu i podawał hasło, lub nawet nie, jeśli była to osoba znajoma i przynosił dwa lub trzy pełne wory bibuły. Nie wiem, jak można było działać w ten sposób i przy okazji nie wpaść. Po prostu trzeba było mieć szczęście i dlatego też ja przez całą wojnę wierzyłam w to swoje szczęście. Po rozdzieleniu bibuły chowałam ją do specjalnej skrytki, a zaraz potem zjawiali się kurierzy z poszczególnych Obwodów po odbiór. Ponieważ Inspektorat i Obwód znajdowały się w tym samym miejscu, tj. w Czortkowie więc moje kontakty były przemieszane. Na przykład po bibułę przyjeżdżał z Połowiec ksiądz Pyclich "Żaba" / wspaniały człowiek/. Posyłałam także pocztę do Kamienia do Janki Sawickiej, do "Adama" czyli Ireny Peters, do Tadeusza Lencra będącego adiutantem "Żara". Najlepsze było to, że ładowałam teczkę bibułą do Urzędu gdzie pracowała żona Andrzeja Hodoljyego Maria. Pracował tam też mój kolega Stefan Mania / niestety już nieżyjący/. Tam zostawiałam pierwszą paczkę bibuły. Poza noszeniem bibuły, co było bardzo absorbujące, przenosiłam oczywiście rozkazy, a także broń / m. in. granaty, które kupował od Węgrów mój przyszły mąż/. Przez mój dom przechodziła również broń, która była później używana przez Kedyw, m. in. broń, która

została użyta w czasie zamachu na gestapowca Radkego. Broń ta została przekazana przez moją młodszą siostrę Pawłowi Budysiuwi "Kosowi", który wraz z Mariannem Pełechatym "Meteor" byli wykonawcami wyroku.

Jeśli chodzi o nasze normalne, codzienne życie to przede wszystkim wspominam jedną rzecz, a mianowicie tajne nauczanie. Byliśmy wygłodzeni do normalnej nauki po pobycie w szkole radzieckiej /ja tę szkołę sowiecką i tak rzuciłam, bo uważałam, że to nie sensu/. Zabrałiśmy się z ogromną pasją do tej nauki. Jeśli chodzi o mnie to ja zmieniłam kierunek z humanistycznego, na który zdawałam w 1939 roku, na matematyczno - przyrodniczy, gdyż matematyka zaczęła mnie w tym czasie bardzo pociągać. Profesorowie byli nadzwyczajni jak na przykład prof. Zajec, który uczył mnie matematyki. Widząc, że bardzo się nią interesuję zaczął mi udzielać prywatnych lekcji. Spotykaliśmy się w zespołach dwu- lub trzyosobowych w różnych domach. Andrzej Hodoly, który był człowiekiem o niezwykle wszechstronnym umyśle / zresztą po wojnie zrobił doktorat, habilitację, a następnie uzyskał profesurę/ postanowił zorganizować dla nas wykłady. Były one na poziomie wręcz uniwersyteckim. W grupie, do której uczęszczałam znalazły się 4 osoby ; ja, dwie moje przyjaciółki - siostry Kinselmanów, które jak już wspomniałam zostały rozstrzelane w getcie w 1942 roku, oraz moja przyjaciółka z Warszawy Danuta Witówna z Zachowa. W tym czasie miałyśmy dostęp do wspaniałych książek. Tyle, co przeczytałam w czasie okupacji niemieckiej, to już po wojnie chyba tyłu nie przeczytałam. Wykłady były z filozofii oraz z ekonomii, gdyż Andrzej ukończył przed wojną Akademię Handlu Zagranicznego we Lwowie. Maturę złożyłam pod koniec 1943 roku, a gdy po wojnie chciałam zdawać na Politechnikę gliwicką / na chemię/, to przy potwierdzeniu świadectwa maturalnego w kuratorium w Katowicach nie było żadnego problemu. Gdy kurator zobaczył pseudonim prof. Wiś-

mierskiego "Sterski", to powiedział, że wie o kogo chodzi i uznał mi to świadectwo. Matura odbywała się / pisemna / u mnie w domu. Był obecny w jej trakcie, jak pamiętam, prof. Wiśnierski oraz nasz katecheta ksiądz Boczar. Natomiast egzamin ustny odbywał się w mieszkaniu naszego polonisty na ulicy Kolejowej. Wszystko to odbywało się z wielką powagą.

W czasie okupacji niemieckiej pracowałam początkowo w elektrowni, co załatwił mi mój przyszły mąż. Wkrótce mnie zwolniono jednak, gdyż stwierdzono, że będą przyjmować tylko Ukraińców. Jeśli chodzi o stosunki polsko - ukraińskie w tym czasie, to na początku bywało różnie, ale gdy rozpoczęły się napady banderowców na polskie osiedla, to wtedy już wieczorami baliśmy się wychodzić na przedmieścia Czortkowa.

W czasie okupacji niemieckiej o mało nie zostałam aresztowana, gdy szłam ostrzec Irenę Peters przed groźbą aresztowania. Na szczęście udało mi się zauważyć Niemców, którzy już u niej byli. Gdy zameldowałam o tym Komendantowi Obwodu "Korczakowi", to stwierdzono, że przez jakiś czas nie mogę przebywać w miście i nawet nie puszczono mnie do domu. Po spędzeniu jednego lub dwóch dni w domu u Andrzeja Hodolyego zostałam przewieziona do leśniczówki w Pustułówce. I tu muszę powiedzieć o człowieku, którego ~~XXXXXX~~ bardzo dobrze wspominam, a którego warto wspomnieć - a mianowicie o Józefie Piotrowskim "Ziuku". Urodził się w 1898 roku, zmarł w 1969 roku. Prowadził leśniczówkę i był w bardzo dobrych kontaktach z Niemcami. Przyjeżdżali do niego na polowania. Pan Józef znał bardzo dobrze Niemiecki. Niemcy pozwolili mu na zatrzymanie aparatu radiowego. Stworzył u siebie punkt, w którym mogli schronić się wszyscy ci, którzy byli zagrożeni i spaleni, musieli się ukrywać. Ja byłam w Pustułówce cały kwiecień i część maja. Przebywał tam również przede mną Andrzej Hodoly zanim został przerzucony do Tar-



nopola. Było tam też więcej osób. Gdy wszystko się uspokoiło wróciłam z powrotem do Czortkowa. X

Front zaskoczył nas . Rozpoczęły się bombardowania trwające od marca do kwietnia, w trakcie których 24 kwietnia zdecydowaliśmy się wziąć ślub z moim obecnym mężem. Gdy weszli Rosjanie to zostaliśmy właściwie w parę osób ; ja, mój mąż i Paweł Michaliszyn "Ryszard". "Żar" wyjechał z Inspektoratu, a "Korczak" został wkrótce aresztowany przez Rosjan. Dla mnie cała ta działalność wtedy ograniczała się do organizowania paczek dla więźniów oraz zbierania informacji. Raz po raz następowały masowe aresztowania, szczególnie dużo osób aresztowano w Buczaczu. Na dodatek rozpoczął się przymusowy pobór do wojska. Dotrwaliśmy tak do września 1945 roku, tj. do czasu pierwszego transportu repatriacyjnego. Wyjechaliśmy wraz z mężem tym pierwszym transportem, razem z nami jechał też Paweł Michaliszyn, któremu w wyjeździe pomogła Danka Wenclowa, a także prof. Opacki ukryty w koszu od bielizny. Jechaliśmy kilka tygodni aż dowieziono nas do Wrocławia. Miasto wyglądało okropnie, przerażająco - całe wypalone. Dostaliśmy w tym czasie list od Andrzeja Hodolyego, który pracował w Urzędzie Repatriacyjnym, w którym pisał żebyśmy zdecydowali się na wyjazd na Śląsk do Bytomia. Osiedliliśmy się początkowo w Bytomiu, a zaraz potem przenieśliśmy się do Zabrze. Kontakty rozpoczęły się dopiero, gdy Paweł Michaliszyn nawiązał kontakt z prof. Opackim, który był w Gliwicach dyrektorem Archiwum. Wtedy zaczęliśmy wydawać "Strażnicę Kresową". W naszym mieszkaniu odbywał się druk gazety. Ja pisałam na maszynie, a mąż odbijał na powielaczu. "Strażnica Kresowa" kolportowana była wśród byłych członków Armii Krajowej z Kresów Wschodnich. W tym samym czasie nawiązaliśmy ponowny kontakt z "Vickersem", który z nami

współpracował. Do kręgu osób wtajemniczonych dochodziła moja siostra, a także dawna kurierka z Buczacza "Baśka" mieszkająca niedaleko nas i mająca również swoje kontakty.

Wpadliśmy przez to, że "Vickers" przez cały czas pobytu tutaj kontaktował się z Anną Bibro "Wiesław", która w czasie wojny pracowała jako sekretarka w więzieniu w Czortkowie i jemu podlegała. Anna Bibro odnalazła na Śląsku swego brata, z którym razem zamieszkała. Gdy bywał u niej Staszek "Vickers" bez żadnego skrepowania rozmawiali przy nim mówiąc o szczegółach konspiracji w Czortkowie. Brat Anny, jak się później okazało, pracował w UB. Kiedy zebrał materiały przyjechał do nas do Zabrzea i powołując się na siostrę i "Vickersa" ostrzegł nas, że możemy być aresztowani. Było to po południu 16 września 1946 roku. My wtedy bez krepowania się przy nim, bo przecież powołał się na tak wiarygodne osoby, mówiliśmy, że jest przecież jeszcze prof. Opacki i Paweł Michaliszyn i należałoby ich również ostrzec. A on na to, że on ich sam osobiście powiadomi. Na drugi dzień rano zostaliśmy aresztowani. W czasie rewizji znaleziono u nas maszynę, na której pisaliśmy oraz bibułę. Męża aresztowano od razu, a mnie po dwóch dniach, natomiast u "Baśki" z Buczacza zrobiono "kocioł", do którego wpadła moja młodsza siostra. Udało jej się wtedy cudem wydostać ale i tak ją wkrótce aresztowano. Wkrótce przewieziono mnie, moją siostrę, męża i "Baśkę" na UB do Wrocławia. Aresztowano też Annę Bibro, natomiast "Vickersowi" udało się uciec, a następnie schronić się u Tadeusza Iercla, byłego adiutanta "Żara", który w tym czasie pracował w Wojewódzkim Sądzie Rejonowym we Wrocławiu. Tadeusz Żakowski nam dobrego adwokata, który przyszedłszy do więzienia powołał się na skowski pseudonim Tadeusza. Jeżeli chodzi o śledztwo, to było w zasadzie takie,



że UB miało już prawie cały materiał dowodowy przygotowany wcześniej. Więzienie było nieprzyjemne ; cele były ciemne, okna zakryte blachą. W celi byłem z koleżanką z Tarnopola Krystyną Kmiecik oraz z "Olga" żoną "Ordona" / Komendant Inspektoratu, a następnie Komendant Okręgu Tarnopol/ . Siedziałam w tym więzieniu trzy miesiące. Można było w nim wytrzymać z tego powodu, że strażnikami byli młodzi ludzie z Francji /repatrianci/, a jeden z nich zakochał się w mojej młodszej siostrze i bardzo nam pomagał. Mnie nawet, dzięki niemu /mimo, że tak wiele ryzykował/, udało się dwa razy odwiedzić męża w celi. Po trzech miesiącach, tuż przed Bożym Narodzeniem, zostaliśmy przewiezieni z aresztu śledczego UB do więzienia na Kleczkowską. Tam siedziałam przez następne trzy miesiące. Moją siostrę wypuścili wieczorem w Wigilię Bożego Narodzenia, tak że całą noc błąkała się po Wrocławiu i dopiero rano złapała jakiś pociąg i dotarła do domu. Nasza rozprawa odbyła się 8 stycznia 1947 roku. Mąż otrzymał wyrok 7 lat, ja 5 lat, a prof. Opacki . Paniętam, że sędzia i prokurator byli Żydami. Mnie objęła amnestia, niestety mojego męża nie. Była to amnestia, która uwalniała z wyroków do lat pięciu. Ja wyszłam 17 marca 1947 roku, a męża przewieźli do więzienia we Wronkach. Gdy wyszłam szybko wycofałam swoje papiery z Politechniki i zaczęłam szukać pracy. Mogłam znaleźć jedynie gdzieś w prywatnych przedsiębiorstwach, po których się zaczęłam. W marcu 1950 roku wyszedł mój mąż, ale zaczął się też pogrom prywatnej inicjatywy i znowu znalazłam się bez pracy. Udało mi się zatrudnić w pewnym przedsiębiorstwie budowlanym , w którym dyrektor i główny księgowy / obaj Żydzi/ nie bali się przyjąć takiej osoby do pracy.

A potem życie potoczyło się już dalej...

HELENA ŻMUDA

Z BRZEŃ ul. Dobelska 20